

Z sądu >> Po siedmiu latach od zdarzenia oskarżony został uniewinniony

Jak ci życie miłe, zostaw opony

Białostocki przedsiębiorca wynajął Białorusina, by ten zniszczył konkurencję – twierdzi prokurator. Kazał dokonać zamachu na życie właściciela konkurencyjnego zakładu oponiarskiego, a jego towary puścić z dymem.

Helena Wysocka
hwysocka@wspolczesna.pl

Cudzoziemiec trafił za kratki, a przedsiębiorca właśnie został... uniewinniony. Sąd uznał bowiem, że Białorusin, który obciąża białostoczanie jest mało wiarygodny. A innych dowodów w sprawie nie ma. Pokrzywdzony mężczyzna jest w szoku. – Co trzeba dostarczyć sądowi, by skazał bandytę? – zastanawia się głośno.

Tomasz jest suwalczaninem, handluje oponami w Pruszczu Gdańskim. To firma rodzinna, oddział tej, która funkcjonuje w Suwałkach. Biznes na wybrzeżu powoli się rozkręcał, gdy na rynek wszedł białostoczanie, Marcin L. On także w Pruszczu Gdańskim uruchomił firmę oponiarską, do której zwerbował pracowników Tomasza. Przejął siedem, czy osiem osób, czyli niemal połowę załogi. Choćby z tego powodu panowie nie pałali do siebie szczególnej sympatii. A wkrótce stosunki jeszcze się pogorszyły. Wyszło bowiem na jaw, że z komputerów Tomasza „wyciekają” informacje. Organy ścigania ustaliły, że do systemu wchodziło ze sprzętu Marcina L.

Dziesięć tysięcy haraczu co miesiąc

Do zdarzenia, które doprowadziło białostoczanie na ławę oskarżonych doszło siedem lat temu. Wówczas w zakładzie Tomasza z propozycją współpracy pojawił się Siergiej. Miał on reprezentować moskiewską firmę, która handlowała oponami. Przedstawił Tomaszowi ofertę, zwiędził jego zakład i przyjął zaproszenie na obiad. W drodze do restauracji wyjął zza pazuchy pistolet. Przyłożył go do głowy Tomasza i wyjaśnił, że szkodzi interesom Marcina L. Przede wszystkim dlatego, że zaniża ceny. Przerazony suwalczanin usłyszał, że jeśli cenę życie i rodzinę, to powinien jak najszybciej zmienić branżę. Że ma sprzedać firmę oponiarską i tę w Pruszczu Gdańskim, i tę w Suwałkach. Białorusin zastrzegł też, że zna całą rodzinę Tomasza, bo chodzi za nią „już jakiś czas”.

Siergiej zlecenia w pełni nie wykonał. Uznał, że skoro został dobrze przez suwalczanina potraktowany, to nie

będzie go bił. Zrobi tylko kilka zdjęć, jak celuje z pistoletu i ofiara leży na ziemi, by pokazać je zleceniodawcy.

– Radził też, bym nie lekceważył ostrzeżenia, bo inni nie będą się ze mną patyczkować – dodaje pokrzywdzony.

Kilka dni później Białorusin odezwał się znowu. Z komputera w kafejce internetowej, podobno na zlecenie Marcina L., przesłał Tomaszowi maila, w którym domagał się otwarcia rachunku bankowego, na który co miesiąc miało wpływać dziesięć tysięcy złotych. Przypomniał też o konieczności zmiany branży. Parę tygodni później policja trafiła na trop Białorusina. Jak? Funkcjonariusze „namierzyli” go, gdy telefonował do Tomasza. Znajdował się wówczas w domku letniskowym należącym do rodziców białostoczanie.

Kupił pistolet przy Mc Donaldzie

W toku śledztwa Siergiej wyjaśnił, że przyjechał do Polski na zaproszenie Marcina L. Miał obiecane mieszkanie i legalną pracę. Jaka, nie wiadomo. Mieszkał w hotelu, który częściowo miał opłacić białostoczanie, a później w należącym do jego rodziny domku letniskowym. Pewnego dnia L. miał powiedzieć cudzoziemcowi, że musi pojechać do konkurenta w Pruszczu Gdańskim, który psuje rynek, by go „nastraszyć, pobić, podpalić opony i magazyn”. Gdy Siergiej próbował wykipić się z tego zlecenia, usłyszał, że skończy za kratami. Na Białorusi poszukiwany był bowiem za pobicie. Marcin L. miał grozić, że wskaże go organom ścigania.

Cudzoziemiec kupił więc atrapę pistoletu i wyruszył w drogę. Po akcji wrócił do Białegostoku i zamieszkał w domu letniskowym państwa L. Twierdził, że Marcin nie był z niego zadowolony. Głównie dlatego, że nie spalił opon konkurenta. Kilka dni później, gdy policja wpadła na trop Białorusina, ten trafił na bruk. Mówił, że przez kilka dni poniewierał się. Nic nie jadł, spał na ulicy.

Pół roku później sprawą zajął się gdański sąd. Na ławie oskarżonych zasiadli i Siergiej, i Marcin L. Ten ostatni usłyszał zarzut, że polecił dokonać „gwałtownego zamachu na życie i mienie Tomasza” oraz, że domagał się zaprzestania prowadzenia działalności.

Przedsiębiorcę obciążały wyjaśnienia Białorusina. Zarówno te składane podczas przesłuchań w śledztwie, jak i na pierwszych posiedzeniach sądu. Dopiero na piątą rozprawę Siergiej nieoczekiwanie zmienił zeznania. Zbiegło się to w czasie, gdy wyjaśnienia składała matka Marcina – wówczas sędzia, którą, jak ustalił sąd, miały łączyć z Białorusinem więcej niż koleżeńskie stosunki. Kobieta stwierdziła, że jest on dobrym człowiekiem i wkrótce zrozumie swój błąd. I miała rację. Już na tej samej wokandzie, po przerwie, Siergiej „zrozumiał” i diametralnie zmienił swoje wyjaśnienia. Stwierdził, że na wybrzeże pojechał z ciekawości, bo nigdy nie widział morza. Przypadkiem trafił do firmy Tomasza, a ten zaproponował mu „małą aferę”. Obiecał dziesięć tysięcy, jeśli go uprowadzi, a później złoży obciążające Marcina L.



Białostoczanie, syn byłej sędzi, miał zlecić Białorusinowi, by ten pobił konkurenta w branży oponiarskiej i spalił jego zakład. Cudzoziemiec kupił atrapę pistoletu i wyruszył w drogę...

wyjaśnienia. Zrobił tak, ponieważ potrzebował kasy. Kilka tygodni później na konto przebywającego w więzieniu Siergieja zaczęły wpływać pieniądze...

Kto je wpłacał, nie wiadomo. Władysław Harkiewicz, adwokat reprezentujący Tomasza nie wyklucza, że mogła to być rekompensata za zmianę zeznań.

W Białymstoku i Gdańsku został skazany, Łomża go uniewinniła

Gdański sąd nie dał temu wiary. Uznał m.in., że firma Tomasza nie była aż tak atrakcyjną, by ją zwiędzać. I że Białorusin pojechał tam z konkretnym zamiarem. Siergiej został skazany na trzy i pół roku więzienia, a Marcin L. dostał ponad dwa lata odsiadki. Obaj odwołali się od wyroku. Apelację złożył też obrońca Tomasza, który domagał się dla oskarżonego 10-letniego zakazu prowadzenia działalności w branży oponiarskiej. Sąd apelacyjny uchylił orzeczenie wobec Marcina L. i nakazał sprawę ponownie rozpatrzyć. Głównie dlatego, że sąd I instancji nie rozważył, czy było to nakłanianie do przestępstwa, czy tylko próba. Tym razem akta trafiły do białostockiej Temidy, która w końcu minionego tygodnia uniewinniła białostoczanie.

Białorusin zmienił swoje wyjaśnienia – przypomniał Jan Leszczyński, rzecznik Sądu Okręgowego w Łomży. – Uznaliśmy, że są one mało wiarygodne. A innych dowodów w sprawie nie ma. Stąd nasze stanowisko.

Pełnomocnik Tomasza zapowiada, że będzie zabiegał o kasację wyroku.

Cudzoziemiec zmienił w sądzie zeznania, a wtedy nagle na jego konto zaczęły wpływać pieniądze. Prokuraturze nie udało się ustalić, kto je wpłacał.